

*Król Don Juan, komedia w 5-ciu aktach przez Ad. Bełcikowskiego.*

Cheąc dać wyobrażenie o bohaterze komedii p. Bełcikowskiego przytoczymy kilka słów z własnej jego przedmowy:

„Ludwik XIV był słońcem epoki XVIII wieku. Do przymiotów Ludwika XIV należała galanterya i zdobycze serc; zaczęły poszły także na dworze królewskim intrygi i rządy kobiece. Jeżeli w innych względach August II, nie dorastał nawet do kolan swego wzoru, to w tym o którym teraz mówimy, nie było drugiej równie doskonałej kopii nie ustępującej w niczem oryginałowi. Natura zładyną skąpa dla Augusta II, udzieliła mu szczodrze zalet które zapewniają szczęście u kobiet. Niemcy nad którymi panował, dali mu przydomek: silny; łamał on podkowy jak trzaski, a gwałt talary jakby wosk. Również był on i piękny. Jego twarz duża i otwarta, z pogodnym, uśmiechniętym wzrokiem, z różanemi wargami, zdolnemi smakować rozkosz, i podnosić się wspaniałą dumą—magnetyczny wpływ wywierała na kobiety. Być pięknym jak pogański bożek i być królem, to dwa tytuły do powodzenia u nich.”

Zapewno naśladowca August II, dobiwszy się pomnikowego rozgłosu w sprawach i intrygach miłosnych, siedzi nie mało i za własnym usposobieniem, uzdolniającem go mistrzowsko, na zdobywcę serc i burzyciela spokoju kobiet. Istotnie, rozdawnictwo serca tak szczodre, uczyniło Augusta człowiekiem bez serca, porzucającym z pogardą to, co niedawno jako gorącą objawiał miłość. Nie było w tém ognistej choć chwilowej namiętności Ludwika XIV, ani wyuzdaney i wyrafinowaney rozpusty Ludwika XV, lecz płytko tylko, zmysłowa a lekkomyślna igraszka. Dość opowiedzieć kilka jego romansów, ażeby poznać, że maluje się w nich cały człowiek. Królem był tylko z majestatycznój i okazałej postawy; nie z czynów, nie z godności przywiązanej do tak wysokiego powołania, nie ze zdolności wodza lub prawodawcy. Niestaly, miękki, goniący za rozkoszami, te za cel jedyny mając, łamał słowo dane czy to poufnie, czy zaprzysiężone traktatem.

Zobaczmy jak się obchodził z kochankami, które zawierały otwartęj jego fizyognomii, przysięgom miłosnym, lub urokowi królewskiego majestatu.

Jeszcze gdy był elektorem saskim, a podczas pobytu swego w Wiedniu u przyjaciela swego króla Józefa, poznał na jednym z dworskich balów, piękną żonę hrabiego Esterle. Hrabina trzymała się zrazu zdaleka, zimno przyjmując oświadczyni rozognionego elektora, ale po otrzymaniu czulego listu wraz z kołczykami wartości 40,000 guldenów, czuła się tak wzruszoną, że zezwoliła na schadzke. Mąż srożył się i groził, ale przystał wreszcie na roczną pensyę 20,000 guldenów. Targi takie były naówczas we zwyczaj.

Elektor zabrał faworytę ze sobą do Drezna, gdzie jej księżna matka przyjąć nie chciała; elektorowa zaś i niedawna faworyta hrabina Kenigsmark przyjęły ją uprzejmie, pierwsza słuchając wrodzonej łagodności, druga dyplomacyi.

Jako nowo obrany król polski, pojechał na koronację do Krakowa, gdzie mu towarzyszyła hrabina. Podczas uroczystości koronacji, urządzone było osobne miejsce dla niej, a król zbliżając się do ołtarza, miał „spojrzeć na nią w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że to jej właśnie, serce swe ofiaruje. Wielu z obecnych dojrzawszy skinienia, oburzyło się na króla, biorąc go za złego katolika”.

Niedługo, zapragnął król zerwać wiążący go stosunek. Posłał przeto oficera swęj gwardyi z żądaniem, ażeby jej w jego imieniu odebrał kasetkę z drogiemi kamieniami. Ludwik XIV zapewne, nie żądałby zwrotu darowanych prezentów. Hrabina dobrze znając swego kochanka, zapieczętowaną i zaadresowaną oficerowi oddała, sama zaś uciekła czempredzję do Wrocławia. Lecz król nie znalazł w kasetce brylantów, i miał tyle sprytu że obrócił to w żart, wstrzymał jej jednak wypłatę pensyi.

Król ten, zrywał zawsze wtedy, gdy już był inną pewny. Tym razem była nią tureczynka, którą generał Schoening przy zdobyciu Budy w r. 1685, jako pięcioletnią dziecinę wprowadził. Generał kazał ją kształcić, i podrosłą darował zonie Przebédowskiego, podskarbiego koronnego. Król wydał ją za mąż, za swego kamerdynera, którego uszlachcił. Uszlachconą Fatyma, nazwana panią de Spiegel, porodziła królowi syna, który jako hrabia Rutowski wstąpił w służbę saską, dosłużywszy się stopnia feldmarszałka i gubernatora Drezna. Córka jej poszła za hrabiego Bielińskiego, a później za posła saskiego w Paryżu, hrabiego Bellegarde.

Dłużej trwały króla związki z księżną Urszulą Katarzyną Lubomirską, siostrzenicą kardynała prymasa Radziejowskiego. Król przybywszy do Polski, chciał przez nią pozyskać sobie wpływowego wuja, niespodziewając się, że i tak już stał się przedmiotem szczerego jej afektu. Przekonał się o tém razu pewnego, gdy dosiadając dzikiego tureckiego bachmata, zleciał zeń uderzywszy się mocno w nogę, co ujrzawszy księżna zemdlala. Mąż księżnej rychło się opatrzył, skutkiem czego przyjsć musiało do rozwodu. Szlachetna i łagodna, wywierała wielki wpływ na słabego króla, któremu wszędzie towarzyszyła w podróżach. Przybywszy na dwór saski już jako księżna Cieszyńska, zetknęła się na jednym z balów z królową, która ją zapytała szyderczo: „od jak dawna bawi w Saksonii?” na co ta, nie tracąc przytomności odrzekła: „Przybyłam z królem i niedługo z nim razem odjadę”. Królowej łzy stanęły w oczach.

Tu przypada uporczywa wojna szwedzka z Karolem XII, którego przy wstąpieniu na tron, uważano jako nieporadnego dzieciucha. August II, z początku lekceważący go pogardliwie, zmuszony był niedługo udać się w pomoc do dyplomacyi kobiecej. Znaném jest poselstwo nadaremne hrabiny Aurory Kenigsmarck.



Mimo klęsk i niepowodzeń, August nie zaprzestał na chwilę rozrywek i przyjemności. Zapoznał się w tym czasie, za pośrednictwem adjutanta swego Randzaua z córką winiarza francuza, Henryetą Duval, którą przebrany w winiarni odwiedzał. Piękna i lekka Henryeta zachwycona hołdem króla, porzuciła bez namysłu narzeczonego swego oficera z gwardyi królewskiej, który pewnej nocy, nieprzeczuwając w oficerze osoby królewskiej, rzucił się nań z dobytą szpadą. Król wynagrodził zdradzonego stoma dukatami, a sam zabrał ze sobą do obozu pod Kliszowem Henryetę, gdzie mu powiła córkę, późniejszą słynną hrabinę Orzelską. Być może że się znajdowała w bitwie pod Kliszowem razem z 500 innymi damami, chroniącemi się w popłochu w lasy, a które nieprzyjaciel kobiet Karol XII, Augustowi miał napowrót odesłać. Bądź co bądź, była to tylko przelotna miłośćka, rozegrana pozaplecami stałej faworyty, księżnej Cieszyńskiej.

Niedługo wyrugowała księżnę, nowa ulubienica, żona hrabiego Hoym, dygnitarza dworu saskiego. Tenże p. Hoym wybrał sobie pannę w Brunzwiku, bojąc się lekkiej saxonki, i żył z nią szczęśliwie w swoich dobrach, dopóki raz podpity, nie założył się z królem o 1000 dukatów, że najpiękniejszą kobietą jest jego żona. Król albowiem ujrzawszy ją, rozgorzał namiętnie i zgodził się na warunki jakichby tylko zażądała. Naturalnie że ugody ofiarą paść musiała pierwsza księżna Cieszyńska, poczem król własnoręcznym pismem, przyrzekł jej uświęcenie ślubem prawnym związku, po śmierci królowej. Małżonek zaś, był odtąd wiernym przyjacielem owiej niegdyś żony. Nowa faworyta, znana jako pani Kozel, kochała króla szczerze, w wielkiej będąc ustawicznie o niego zazdrości.

Zakończymy, opisując pokrótce w jaki sposób pozbył się jej król, dla zrobienia miejsca następczyni: pani Denhoff. Zwykł był obchodzić się w takich razach bez ceremonii, brutalnie i z zapomnieniem najczulszych zapewnień. Pani Kozel znajdowała się naówczas w Windawie, małym polskim granicznym miasteczku, i zaraz na wieść o knujących się przeciw niej intrygach w Warszawie, tamże zamyślała jechać. Król uprzedzając jej zamiysł, posłał oficera swęj gwardyi p. La Haye z rozkazem, ażeby ją do powrotu do Drezna nakłonił. Zastał ją w Windawie, i długimi omówieniami i radami, usiłował ją przekonać o potrzebie zrezygnowania z osoby króla. Gdy rady nie pomagały, zaczął grozić wykonaniem rozkazu, lecz wtedy gwałtowna hrabina porwała za pistolet. Skłoniona nareszcie wróciła do Drezna, lecz i tu prześladowana nienawiścią Denhofowej i niechęcią króla, pragnącego od niej odebrać skrypt którym się zobowiązał ją poślubić, uciekła do Berlina. Mieszkała tutaj półtora roku, aż na skutek negocyacyj Augusta, wydana przez Prusaków (1716) zamkniętą została w fortecy Stolpen. Kilkakrotnie chciała uciec z ponurego więzienia, ale nadaremnie. Król odebrał jej cały poprzednio darowany majątek, wyznaczając skromną zaledwie pensyjkę. W témże mieście w r. 1781 umarła.

Rzecz komedyi dzieje się w Warszawie w r. 1701, a rozpoczyna w sali zamkowej.

Oficerowie służbowi w wesołej pogawędce wysmiewają jednego ze swych kolegów Wilhelma, który ponury i milczący usiadł na boku. Robert kamrat jego najbliższy, wydaje go z sekretu, tego mianowicie że się kocha ogniście, w nadzwyczajnie pięknej Henryecie Duval. Wszyscy zazdroszczą Wilhelmowi, który w najwyższém uniesieniu powiada: „Jakże żałuję że nie ma jęj teraz na miejscu! Jedném spojrzeniem ukarałaby waszą zuchwałość, jak piorunem poraziłaby was swoją pięknoscią!... Czémże w porównaniu z nią będzie owa pani Kozel?...” Ani się biedak spodziewa, że go podsłuchał król jegomość, właśnie przechodzący przez galeryę. Było to to samo, co powierzyć owieczkę wilkowi. Król wypytuje oficerów o pannę Duval, a pod wieczór chcąc się zabawić, zapytuje Randzaua swego adjutanta i zausznika, czy nie zna Duwałówny córki winiarza. Randzau unosi się nad jęj pięknoscią; postanawiają więc wybrać się tam na wieczór przebrani, gdy wtém wchodzi pani Kozel faworyta królewska a siostra Randzaua. Obaj boją się jęj przenikliwości i obaj chcą ją podejść. Król opowiada swe zmartwienie polityczne i kłopoty, z których najświeższy właśnie, wymaga jego porozumienia się nocną porą z siostrzeńcem prymasa. Kozela nie dowierza, niepokoi się, nie chce pozwolić królowi narażać swą szacowną osobę, a nareszcie sama ofiaruje się mu towarzyszyć. Ale tego się właśnie obaj bali najwięcej. Udało się im jednak wymknąć, lecz podejrzliwa faworyta przebrawszy się w mundur oficerski, puściła się za nimi w tropy.

W winiarni francuza Duwała, zasiedli król z Randzauem przy stole, liczny tłum oficerów przeszkadza im w ułożonym planie. Pi-sze przeto król na kartce rozkaz alarmu, z którym Randzau wychodzi, a sam tymczasem przypatruje się nadzwyczajnej piękności, która i na nim niezwykłe sprawia wrażenie. Alarm wypłoszył oficerów, ale nadchodzący ront zmusza Randzaua i króla do schronienia się w alkowie bocznej winiarza. Ront ten przyprowadza młodego oficera, który się nie umie wytłumaczyć gdzie służy, a który żądał aby go tu zaprowadzono do Randzaua, dobrego swego znajomego. Młodym oficerem nie jest kto inny tylko pani Kozel, która wysłodziła wchodzącego króla do winiarni, a z zostawionego pugilaresu Randzaua na stole, nabiera pewności że się nie omyliła, iż się tu znajdować muszą. Chciałaby koniecznie pozostać, ale sierżant nie pozwala, zaledwie udaje się jęj ujrzyć Henryetę i przestraszyć się potęgą jęj wdzięków. Tak, przestraszyć bo zna płochość i zapalność niestalego Augusta. Nareszcie wyszła z wielkim swoim żalem, a król może teraz prawie słodkie słowa dziewczynie, która i tak zachwycona jest obejściem i urodą oficera, wielce przypominającego jęj nadobną postać króla. Oświadczenie też miłosne idzie jak z płatka, Henryetta unosi się nad osobą króla, mówiąc że byłby zdolny zawiadnąć jęj duszą, i to nie koroną ani bogactwy ale swą osobą; na co naturalnie wzruszony król odpowiada zrzuceniem peruki i pla-



szcza, i odsłonięciem się w całej swój majestatycznej królewskości. Wprawdzie niewiadomo czy król *dopóki był incognito*, powinien się był z tego cieszyć, boć przecie Henryeta zwracała swój afekt do niego o tyle tylko, o ile przypomniawszy osobę królewską. Gdyby więc na nieszczęście nie był królem, nie byłby zapewne posiadał serca rozmarzonej panienki. Zdaje nam się, że autor nieszcześliwie poprowadził to wyznanie miłosne. Lepiej byłoby, iżby Henryeta zakochała się wprost w osobie nieznanego sobie oficera, albo też wprost w blasku bijącym od królewskiej purpury. Niechby ją ujęła osobistość albo oślnął blask, naturalniej przeto rozwinąłby się charakter. Bądź co bądź, pannę Duwal przekrada Randzau do apartamentów królewskich, ale Wilhelm ów cichy kochanek czatujący na każde jęj skinienie, dostrzegł jak z nimi wyszła przebrana z winiarni, i w podwojach zamkowych zniknęła. Wraz z przyjacielem swym Robertem, postanawia pomścić jęj honor. Przez mur spuszcza ją się do ogrodu zamkowego. Widzi to pani Kozel, czujna i baczna ze swęj strony. Wysłuchuje całego zwierzenia, wychodzi z ukrycia i obiecuje pomoc w zemście, tymczasem zaś wskazuje miejsce, kędę będzie powracał Randzau. Nie długo zjawia się król z Henryetą i z Randzauem na przodzie. Dwaj przyjaciele nacierają, król dobywa szpady i rozbraja Wilhelma, popłoch się wzmagą, a wtém wpada pani Kozel, za nią służba z pochodniami. Oficerowie poznają króla, faworyta ostre czyni wyrzuty królowi za niewierność, ale Henryety która zdołała umknąć, już nie znajduje. Niecierpliw jednak królewskiego don Żuana to usiłowanie, postanawia zrzuć maskę, i Duwałównę otwarcie i jawnie przedstawić u dworu. Posyła przeto po nią Randzaua, zostawiwszy zaczęty list do nięj na stole. Pani Kozel która w ciągłym niepokoju, śledzi króla nieustannie, znajduje list przypadkiem. Przeczytawszy zawrzała zemstą, i łączy się w tym celu z właśnie przybyłą panią Teschen. Obie każda z innęj pobudki, chcą Henryetę wydrzeć z objęć króla. W owych burzliwych czasach zmiennęj polityki, gdzie horyzont zaciemniał się i wyjaśniał co chwila, łatwo było opłacać intrygami i zastraszyć słabego króla, obawiającego się utraty dziedzicznego nawet tronu Saxonii. Karol XII nie żartował. Pogrozili Augustowi zręczne kobiety, a przerażony król daje się im powodować, i ucieka do Saxonii pozostawiając w rozpaczy łatwowierną Henryetę.

Taka jest treść komedyi, kęrej maszynerya sceniczna, zapłatanie intrygi nasuwa mimowoli myśl, że się autor cokolwiek zanadto przejął fakturą komedyi tego rodzaju Scribego. P. Bełcikowski stawil mylnie po boku króla, jako stałą faworytę panią Kozel, która była nią późnięj uieco, i panią Teschen, zapewne księżnę Cieszyńską. (Teschen). Fabulę zresztą wziął mnięj więćj ściśle-historycznie, choć charaktery pozmięniał, mianowicie charakter bohaterki i jęj admiratora, oficera gwardyi Wilhelma.

Henryetta jest w komedyi, dziewicą marzącą o przeznaczonym jęj wolą zapewne wyższą, ideale. Odrzuca oświadczenia wielu odpowiedzialnych winiarni jęj ojca, wielu nawet dygnitarzy, bo przeczuwa że zjawi się ktoś otoczony niezwyčajnym blaskiem, ulepiony

nie z codziennéj gliny. Więc kiedy przebrany król wyjawia dziewczyńie kim jest, ona, bez wahania, odrazu, jakby urzeczywistniając długo pieszczone marzenie, oddaje mu serce swe i osobę. Czyni to bez rozważ, bez zastanowienia się nad różnicą stanowisk, spragniona jedynie miłości wielkiego pana. Nic dziwnego, że nieświadoma intryg dworskich, zbyt słaba i niedoświadczona, ażeby przeciwważyc przebiegłość dwóch faworyt (które autor wprowadza) upaść musi, nie upamiętniwszy nawet niczem wybitnem, opuszczonego stanowiska. Król poświęca ją bez żalu, dla upozorowanych intryg faworyt przyczyn stanu, rzeczywiście zaś dla tego, że nie umiał kochać stale, a Duwalównę kochał krócej od innych. Może mu się i nie dziwimy (w komedyi), że jej bardzo nie kochał, bo jak na bohaterkę zbyt jest bezbarwną, zbyt blade i bezkrwisto narysowaną. Nie znać w niej siły uczucia, ani moralnego przekonania że poświęcając swój honor, czyni to z serca. A takie właśnie szczegóły psychologiczne, należące do dramaturga. Podniesieniem tej strony, oświeciłby żywym blaskiem kontrast intrygujących pospolicie, dla ambicij lub materyalnego interesu, i wtedy upadła Henryetta w walce ze światem zewnętrznym, nie wyglądałaby upadłą moralnie, ofiarą bez znaczenia, której nawet nie bardzo żałować można. Niepotrzebnie też autor sili się na dowód w przedmowie, że mu chodziło o wykazanie sensu moralnego; co mu się udało, i na dowód iż mimo że król pokochał szczerze Duwałę, rozsądek wziąć musiał górę, co mu się nie udało... w komedyi... Nie uwytatniona bowiem ani nie wskazana niczem, walka uczucia jego z rozsądkiem. A przecież dramaturgowi wolno przynajmniej w obec absolutnych zasad piękna—przekształcić charakter historyczny, wolno go rozszerzyć i podnieść. Król przeciwnie, z całą pokorą i skruchą, zwracając się do pani Kozel i do pani Teschen, ratujących go niby od ostatecznego upadku, mówi (Akt V, scena VI): „Przebaczcie mi moją *lekkomyślność*. W chwili, kiedy należało pamiętać o losach korony, *oddąłem się nierozmyślnie uczuciom serca...*”

Gdzież tu była walka? Ani jednej sytuacji, wskazującej prawdziwe jego uczucie dla Henryetty; łatwo więc mógł się dać na nowo opanować okolicznościom i zręczności ex-kochanek, czego „rozsądkiem” nazwać nie można. Żał nam że autor nie chciałby „za żadną cenę wyrzec się najwyższej ze swoich pretensyj, to jest: sensu moralnego” w tej komedyi, boć żarliwość taka o moralność w komedyi historycznej, niekoniecznie się wydaje niezbędną. Raczej mógł się słuszniej pochwalić, że wprawiwszy postacie w ruch, przeprowadził je konsekwentnie. Konsekwencya taka, dająca naturalne rozwiązanie, najlepszym zwać się może sensem moralnym. Przyznać też trzeba, że autor traktując dramatycznie, mniej ważny epizod życia dworskiego Sasów (a Duwalówna też liczyła się do przelotnych miłostek, żadnej większej nie odgrywając roli), nie miał szerokiego pola na rozwinięcie twórczości czy to inwencyjnej, czy nawet obrazowej w dyalogach. Pani Aurora Kenigsmarek lub szlachetna i szczerze kochająca księżna Cieszyńska, mogły silnie osnuć węzeł dramatyczny.



Oficer gwardyi, ten o którym kronika wspomina, że pocieszył się po zdradzie kochanki sęciną dukatów, nazwany Wilhelmem w komedyi, zajmującą jest postacią tak ze względu energii szlachetnych przekonań, jak i idealnego pokroju rycerskiej miłości. Nie mogąc wyrzucić, a potem wyratować ukochanej, ginie w dalekiej wojnie, śląc przez druha ostatnie pożegnanie.

Pani Kozel żywo też trzymana. Zazdrosna o miłość króla odbierającą jej wszechwładne panowanie, rzuca się w wir intryg, zawiązuje je, gmatwa, i na tryumf własnej sprawy rozwiązuje. Prawdziwe przeciwieństwo tworząc z panią Teschen, dbającą jedynie o pozyskanie napowrót, utraconego serca Augusta, przyczynia się niemało do ożywienia ruchu scenicznego, który jest jednym z rzeczywistych przymiotów p. Belcikowskiego.

Randzau adjutant króla, ułatwiający mu przyjemności, *maitre des plaisirs*, stający często w poprzek własnej siostrze, trafnie jest podpatrzony. Tacy ludzie tylko u dworu są w swoim żywiole, przypominając ową niewidoczną nitkę, zadzierzgującą tysiączne związki, któreby inaczej nie przyszły do skutku. August II lubił się takimi otaczać, i miał ich zawsze pełno na usługi, gdy trzeba było mujeń honorowo postąpić, co mu się dość często zdarzało.

Zbierając w jedno nasze uwagi, powtarzamy pochwałę należną konsekwencyi charakterów, żywości scenicznej i kolorytowi historycznemu, który mniej więcej udało się autorowi wprowadzić. Wszystko to ważne zalety w komedyi historycznej. Zarzucilibyśmy tylko ów brak wewnętrznego ciepła, ową powściągliwość z najlżejszym choćby wybuchem ognistej namiętności, stanowiącej przecież tak często, indywidualną zasługę tworzącego poety. W ślad za tém idzie: niebarwistość języka i mała jego potęga, przechodząca nadto czasem w trywialność, np. w jednej ze scen bardzo ważnych (Akt IV, scena 9) między królem, Henryetą Duval a panią Kozel i panią Feschen. Scena ta, będąca wybuchem hamowanych namiętności, a zarazem zdemaskowaniem króla, jest niezawodnie kulminacyjną. Jako taka, powinna wyrzucić silne wrażenie i wryć się niejako w pamięć. Tymczasem, w czytaniu przynajmniej,—bo czytanie a przedstawienie na scenie to niezmierna różnica—zwraca uwagę zaledwie ważnością intrygi, dochodzącej do końca.

Na polu wszakże historycznej komedyi mało mamy dotąd pracowników; p. Belcikowski oddany sumiennym studjom, obdarzony zarazem trafnością ocenienia epok, mógłby w tym zakresie oddać usługi, czego mu serdecznie życzyć możemy.

Edward Lubowski.